

## Wstęp

### Szkolnictwo wyższe w procesie transformacji i modernizacji (1)

**T**wierdzenie, że nic na tym świecie nie jest tak doskonałe, aby nie mogło być, czy też nie powinno być, doskonalsze jest raczej kwestią bezdyskusyjną. Przedmiotem dyskusji może ono jednak stać się i niejednokrotnie się staje wówczas, gdy odnosimy je do tych instytucji, które z różnych względów powinny się wyróżniać pewną doskonałością lub przynajmniej wyrastać ponad tę przeciętność, która jest udziałem codziennego ludzkiego życia i współżycia. Z pewną nieśmiałością skłonny jestem umieścić na liście tych instytucji uczelnie wyższe – rzecz jasna, nie tylko te funkcjonujące w naszym kraju, ale także te, które mają znacznie dłuższe tradycje od naszych i – co jest powodem dumy dla jednych i pewnego zakłopotania dla innych – o wiele bardziej znaczące osiągnięcia naukowe i dydaktyczne oraz zajmują zdecydowanie wyższe pozycje w różnego rodzaju światowych rankingach. Ta nieśmiałość wynika nie tylko z tego, że swoje akademickie „szlify” zdobywałem na krajowym „podwórku”, ale także z tego, że praktycznie żadna z tych zagranicznych uczelni, które dzisiaj sytuują się na czołowych miejscach w tych rankingach, nie jest bez jakichś grzechów (starszej lub młodszej daty). Trzeba jednak przyznać, że przynajmniej w przypadku niektórych z nich jeśli już jakieś grzechy zostały popełnione, to później albo nie były powielane, albo przynajmniej były tak marginalizowane, że stawały się mało znaczącymi „grzeszkami”. Przykładem może być zarówno wchodzenie uczelni wyższych w bliskie związki z Kościołem, jak i ich uzależnianie się w zbyt dużym stopniu od łaski polityków. Skutki tego były widoczne zarówno we wcześniejszych wiekach (np. w XVIII stuleciu, w którym mamy do czynienia z głębokim upadkiem wielu uniwersytetów europejskich), jak i całkiem niedawno, bo w XX stuleciu (znalazły się one w nim na swoistym „zakręcie” dziejowym zwłaszcza w krajach o ustroju totalitarnym)<sup>1</sup>. W różnych krajach w różny

<sup>1</sup> O tym uzależnianiu się uczelni od polityków i polityki wypowiadałem się szerzej w artykule pt. *Upolitycznianie wyższych uczelni*, „Nauka” 2/2017, s. 7 nn.

sposób szukano dróg wyjścia z tych sytuacji – i je znajdowano. W jednych (takich jak Francja) stanowiło ją doprowadzenie do rozwodu z Kościołem (jeśli tak można nazwać jego wyprowadzenie z murów uczelni publicznych), natomiast w innych (takich jak Anglia) do pozostawienia wprawdzie w tych murach świadectwa ich związków z religią i religijnością, ale już w formie dekoracyjnej lub honorowej. W każdym przypadku oznaczało to głęboką transformację oraz takie próby unowocześniania, które odpowiadałoby aktualnym potrzebom i zadaniom społecznym.

Na polskich uczelniach wielką próbę przeprowadzenia tego rodzaju transformacji i modernizacji podjęto już w okresie Oświecenia (w naszym kraju przypada ono na drugą połowę XVIII stulecia). Do dzisiaj przywołuje się nazwiska tych wielkich edukatorów, którzy – tak jak Stanisław Konarski czy Hugo Kołłątaj – potrafili szerzej i głębiej spojrzeć na problemy społeczne Rzeczypospolitej Obojga Narodów oraz dostrzec, że społeczeństwo bez odpowiedniego wykształcenia jest w gruncie rzecz bezwolną marionetką w rękach tych, którzy wprawdzie również nie mają wysokiego wykształcenia, ale – jak to się dzisiaj mówi – są „ludźmi trzymającymi władzę” (wyznaniowe i polityczne). Niewiele na aktualności straciły te karty dzieła Kołłątaja pt. *Stan Oświecenia w Polsce*, na których stwierdza on, że

[...] we wszystkich tych krajach, w których – tak jak i u nas, rząd i życie społeczne zostawały w wiecznej niezgodzie ze szkołami i naukami [...], wszystko to, co w sercach i umysłach młodych w szkołach zasiane być mogło, trzeba było wyrwać i wykorzeniać dla wypajania nowych maksym i nowego sposobu życia<sup>2</sup>.

Dodawał przy tym, że tylko ten kraj „prawdziwie nazwać się może narodem, który się rozumie jednym językiem i którego język edukacji, prawu i rządowi wystarcza”. Warto również przypomnieć, że ten oświeceniowy edukator przeprowadził gruntowną reformę swojej macierzystej uczelni (nazywanej przez niego „szkieletem przedpotopowego mamuta”), tj. Akademii Krakowskiej (występującej dzisiaj pod nazwą Uniwersytetu Jagiellońskiego)<sup>3</sup>. Niestety, zarówno jego wysiłki, jak i innych ówczesnych edukatorów zostały w znacznej mierze zmarnowane przez tych, którzy na pierwszym miejscu stawiali „prywatę”, czym przyczynili się do utraty przez Polskę samodzielnego bytu oraz jej rozbioru przez państwa, w których wprawdzie również nie brakowało „prywaty”, ale też nie brakowało takich sił, które potrafiły nad nią zapanować.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości nastąpiło zarówno przywrócenie do życia akademickiego starych polskich uniwersytetów (m.in. Uniwersytet Warszawski i Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie), jak i powołanie do istnienia nowych (m.in. Uniwersytet Poznański i Katolicki Uniwersytet Lubelski). W sumie

<sup>2</sup> H. Kołłątaj, *Stan Oświecenia w Polsce w ostatnich latach panowania Augusta III (1750-1764)*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Ossolineum, Wrocław 1953, s. 136 nn.

<sup>3</sup> Szerzej w tej kwestii por. Z. Drozdowicz, *Filozofia Oświecenia*, Wyd. Naukowe PWN, Warszawa 2006, s. 245 nn.

w okresie międzywojennym takich uczelni w naszym kraju było niewiele (pięć publicznych oraz jedna niepubliczna, tj. KUL). Jednak nawet przy takim skromnym potencjale instytucjonalnym polscy uczeni potrafili zapisać znaczące karty w nauce światowej (żeby tylko tytułem przykładu przywołać lwowską szkołę matematyczną). W okresie II wojny światowej działalność wszystkich polskich uczelni została zawieszona, a kształcenie i prowadzenie badań naukowych powieszono takim uczelniom, które – tak jak Uniwersytet Rzeszy w Poznaniu – pełniły funkcje służebne wobec władz III Rzeszy. Po jej zakończeniu wznowiły działalność te wyższe uczelnie, które już funkcjonowały na ziemiach polskich przed 1939 r. oraz powołano do istnienia nowe. W latach 1944-1989 powstało w Polsce siedem nowych uniwersytetów oraz szereg uczelni technicznych i pedagogicznych typu wyższego lub półwyższego. Ten skokowy wzrost ilościowy nie przekładał się niestety na równie znaczący skok jakościowy prowadzonych w tych uczelniach badań i kształcenia. Przyczyniło się do tego bez wątpienia pozostawanie do 1989 roku tych uczelni pod ścisłą kuratelą tych władz partyjnych i państwowych, które przyznały sobie prawo do nieomylności w każdej istotnej społecznie sprawie – również w tych, które wiązały się z podejmowaniem określonych problemów badawczych oraz kryteriami rekrutacji na uczelnie kadry badawczej i dydaktycznej.

Po 1989 r. sporo zmieniało się w wielu sferach życia społecznego w Polsce. Widoczne jest to zresztą gołym okiem. W przypadku życia akademickiego nic nie jest tak znamienne dla uwolnionego wówczas z kajdan partyjnej ideologii pędu do przedsiębiorczości, samostanowienia i innowacyjności jak pojawienie się ogromnej liczby nowych uczelni (w okresie swojego apogeum, tj. w roku akademickim 2014/2015, było ich 434) oraz te tłumy młodzieży zapełniające ich sale wykładowe. Niestety, i te zmiany nie przełożyły się na równie znaczący udział polskich uczonych i polskiej nauki w nauce światowej. Złożyło się na to wiele przyczyn i uwarunkowań. Nie miejsce tutaj na ich wyliczanie. Powiem zatem krótko: wiele trzeba jeszcze zrobić, aby pokonać te bariery, które sprawiają, że tak trudno jest awansować polskim uczelniom do grona tych, które dzisiaj wyznaczają i spełniają standardy prowadzenia badań i kształcenia na wysokim poziomie, a polskim uczonym do grona tych, którzy uzyskują najbardziej znaczące środki finansowe na te badania lub chociażby są uczestnikami tych zespołów badawczych, które realizują wielkie i znaczące projekty badawcze. O tym wszystkim trzeba poważnie dyskutować i – rzecz jasna – nie poprzestawać na tych dyskusjach, lecz również przynajmniej próbować być doskonalszym w swoich badaniach naukowych i w swoim akademickim nauczaniu niż są ci, którzy mają wprawdzie akademickie tytuły i stopnie naukowe, ale niewiele dobrego z tego wynika dla nauki i nauczania. Być może jest to tylko wymądrzanie się. Jednak w końcu kto mi zabroni się wymądrzać w wolnej Polsce; tym bardziej, że w swoim niemal pięćdziesięcioletnim życiu akademickim niejedno widziałem i niejednego osobiście doświadczyłem.

